Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.
Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 48. **Kraków, Czwartek dnia 27 Lutego 1902.** **Rok X.**

Minister w gorączce.

Mowa, którą pruski minister spraw wewnętrznych, niejaki Hammerstein, wygłosił w pruskim Sejmie, mogła być podyktowana tylko złą wolą połączoną z najgrubszą ignorancją, albo chwilowym obłędem; przechylając się do łagodniejszej wersji przypuszczamy, że ów minister przemawiał w stanie patologiczno-gorączkowym, co jest tem prawdopodobniejsze, że niebezpieczna dla zdrowego rozumu zaraza hakatyzmu, grasuje obecnie w sposób zatrważający wśród pruskiego gabinetu.

Rozpuściwszy wodze swej chorobliwej fantazji, odmalował Hammerstein zdumionej Izbie, straszliwy obraz „polskiego niebezpieczeństwa“. Dowiedzieliśmy się z jego wywodów, z których wszelka logika była systematycznie usunięta, iż od stu lat Europa żyje w nieustannej trwodze z powodu „polskiej intrygi“, że obecnie spisek polski wprawdzie niesłychanie zręcznie utajony, ale przez bystre oczy pruskich ministrów wykryty, zagraża całości państwa niemieckiego, tem skuteczniej, ponieważ do sprzysiężenia należą wszyscy Polacy, a wśród głównych agitatorów „Wielkopolskich“ znajdują się dzieci wrzesińskie i biedna stara Piasecka... Słowem Prusy, które nikogo się nie boją, a już najmniej Boga, drżą, zdaniem ministra, w posadach wobec polskich dzieci i polskich kobiet!

Takie to historje opowiadano członkom sejmu pruskiego, aby ich skłonić do zawotowania nowych ustaw antypolskich. Niegodziwość łączyła się tam z obłudą, tak właściwą pruskim politykom, a tylko bardzo zła sprawa potrzebuje takich środków, aby osłonić swój prawdziwy charakter.

Daremne są wszelkie najautentyczniejsze wyjaśnienia ze strony Polaków, daremne przytaczanie najjaskrawszych przykładów ucisku narodowego i religijnego, daremne wskazywanie okrutnych nadużyć urzędników pruskich, — minister kuglarskiemi sposobami wywołuje widmo „polskiego niebezpieczeństwa“ i większość sejmu z dzikiemi okrzykami radości uświęca politykę gwałtu i przemocy.

Nie w pruskim sejmie ani u pruskich ministrów, mogą Polacy szukać obrony i sprawiedliwości, — wymierzyć ją może tylko wyrok opatrzności, a obronę dadzą im własne siły, skupione we wspólnem działaniu i solidarnej pracy.

Piąte koło u wozu.

Prasa wiedeńska o mowie dra Koerbera. — O czem dr Koerber przemawiał i co pominął? — Koło polskie, mowa Jaworskiego i życzenia Galicji dla Koerbera nie istnieją. — Jesteśmy zerem w Wiedniu.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Pouczającem jest zestawienie głosów prasy wiedeńskiej, wtorkowej, o przemówieniu poniedziałkowem prezesa ministrów.

Z owych głosów widocznem, że wynurzeniami dra Koerbera zachwyca się ten odłam prasy, który reprezentuje dawną lewicę zjednoczoną, spadkobierczynię stronnictwa wierno-konstytucyjnego, idącego ręka w rękę z obu Auerspergami. Hausnerem, Stremayerem. I jest to zrozumiałem, skoro przypomnimy, że dr Koerber za epoki Adolfa księcia Auersperga zaczynał karjerę urzędniczą, że ta epoka centralizmu odpowiada jego temperamentowi, przekonaniom, przyzwyczajeniom. że jego rządy są nawiązaniem nici centralistycznych, zerwanych dnia 12 sierpnia 1879 roku w chwili, gdy „Wiener Zeitung“ przyniosła nominację gabinetu Taaffego.

Nieprzyjazną postawę zajął natomiast organ stronnictwa katolickiego „Vaterland“, organ socjalistów „Arbeiter Zeitung“, organ wszechniemców „Ostdeutsche Rundschau“.

Każdy z tych dzienników sąd o przemówieniu prezesa ministrów opiera na innych podstawach. Znamienną jest przecież okoliczność, iż wszystkie trzy przychodzą do takiego samego wniosku: Mowa dra Koerbera była nudną, zbyteczną, a skutkiem tego do pewnego stopnia szkodliwą. Dr Koerber wpada w gadatliwość; gadatliwemu politykowi trafia się stale, że nie tylko prawi rzeczy płytkie, ale — co gorsza — prędzej czy później kompromituje się niedyskrecjami lub zdaniem niemądrem.

Najświeższym dowodem szkodliwości takiego wodnistego gadulstwa jest słynna mowa Bülowa o Chamberlainie.

Nas, Polaków. zajmuje mowa poniedziałkowa dra Koerbera z całkowicie odmiennego powodu. Nie to nas uderza, co się tam mieści, lecz to, co i kogo pominięto.

Dr Koerber usiłował w przemówieniu swojem dać niejako syntezę dotychczasowego przebiegu obrad budżetowych, syntezę głównych materyj, poruszonych do tej pory przez stronnictwa, a następnie zaznaczyć, jaką postawę wobec tych materyj zajmuje rząd.

W tych rozprawach dr Koerber dojrzał tylko sprawę parlamentaryzmu, ugodę z Węgrami, pojednanie Czechów z Niemcami. Z mowców, którzy przemawiali, dr Koerber zauważył dra Mengera, dra Gregra, dra Bareuthera, dra Löckera; jedynie ich wywody wywarły na nim wrażenie głębsze, z tymi wywodami polemizował; owym mowcom dziękował za słowa uznania dla siebie.

Prawda, trzy powyżej przytoczone materje są bardzo ważne. Pierwsza dotyczy dzisiejszego ustroju państwowego; druga rozstrzyga o dobrobycie zachodnich prowincyj austrjackich; trzecia nie schodzi niby choroba chroniczna z porządku dziennego polityki wewnętrznej. Prawda też, że dr Gregr i dr Menger należą do wybitniejszych postaci Izby dzisiejszej; nic dziwnego, że prezes ministrów wziął sobie do serca ich przemówienia.

Czyż jednak nikt więcej i o niczem więcej nie było mowy przed poniedziałkiem podczas rozprawy budżetowej. Dr Koerber — jak się zdaje — o niczem innem i o nikim innym nie pamięta.

Ach! prawda! Mówił P. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego, a więc prezes najliczniejszego i najbardziej karnego klubu w Izbie poselskiej. W przemówieniu wyłuszczał potrzeby Galicji, kraju, który co do obszaru niemal czwartą, co do ludności przeszło czwartą część stanowi Austrji. Już te okoliczności powinny nadać głosowi Jaworskiego wagę i zmusić prezesa ministrów, by do trzech materyj, które zauważył i oświetlił, dodał czwartą: potrzeby Galicji.

Tymczasem nic, gorzej niż nic, gdyż owych dziesięciu słów o pielęgnowaniu stanu materjalnego krajów, ekonomicznie nie rozwiniętych, słów do nikogo imiennie nie zaadresowanych, anonimowych, nie podobna nawet uważać za odpowiedź na mowę programową naczelnika wielkiego klubu.

Takim tonem: „Proszę przyjść kiedyindziej, bo dzisiaj nie mam czasu“ zbywa się żebraków natrętnych, lecz nie reprezentację całego kraju i wszystkich stanów tegoż kraju.

W przeszłym tygodniu posłowie bukowińscy żalili się w dziennikach, że rząd nie uwzględnia ich skromnych życzeń. Dr Koerber Galicję traktuje tak samo, jak Bukowinę. Dla niego ani mowa Jaworskiego nie istnieje, ani nie istnieją potrzeby Galicji. Jeżeli było istnieć potrzeba dowodu, jak bierną, i mało znaczną rolę gra Koło polskie w Izbie; jak dalece odarł je z wpływów i energii p. Apolinary Jaworski; jak Koło, pod komendą ludzi, nie rozumiejących nowej sytuacji i stosunków zmienionych, staje się piątem kołem u wozu parlamentarnego Austrji— to taki dowód widnieje w mowie prezesa ministrów.

Tej dotkliwej klęski nie zakryją przed krajem choćby najżarliwsze wysiłki prasy oficjalnej. Jesteśmy teraz zerem w Wiedniu.

Z Izby poselskiej.

Mowa posła Kozłowskiego. — Jego nieprzyjaciele z „Neue Freie Presse“ na czele. — Odprawa, dana panu Koerberowi. — Terminowy handel zbożem. — Świnie i nafta. — Areanum oswajania Koła polskiego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Poseł Włodzimierz Kozłowski ma licznych i zaciętych nieprzyjaciół. To dowodzi, że nie jest pionkiem bezwartościowym; że posiada wiedzę i charakter; że wytknął sobie należytą metodę walki o dobro publiczne i tej metodzie pozostał wiernym.

W pierwszym rzędzie nieprzyjaciół dra Kozłowskiego stoi „Neue Freie Presse“. Czerni go ona wszędzie i stale, przedstawia zawsze jako zaprzysięgłego germanofoba i wstecznika. Nie będzie to paradoksem, lub przesadą, gdy powiem, iż ta nieprzyjaźń przynosi zaszczyt posłowi Kozłowskiemu.

Długoletnie doświadczenie uczy, że dziennik z Fichtegasse stale działał na szkodę Polaków, na szkodę Kościoła katolickiego, na szkodę Austrji. Ile razy ów dziennik pochwalił jakiegoś męża, czy czyn jakiś, można było być pewnym, że ów czyn, czy człowiek, odznaczał się tendencją wrogą dla wszystkiego, co leży w naszym polskim, czy katolickim interesie. I odwrotnie, ludzie, idee, postępki, oplwane przez gazetę ongi panów Friedländera i Etienne'a, bywają dla nas drogimi i potrzebnymi.

Mowa wtorkowa dra Kozłowskiego, świetna, pełna silnych akcentów, podnosząca rzeczy wagi pierwszorzędnej, dowiodła raz jeszcze jeden, że jest to talent parlamentarny, jakich i Koło polskie i parlament posiada niewiele.

Dr Koerber zdradza zawsze widoczne zdenerwowanie, ile razy poseł dr Kozłowski zabiera głos. Rzecz to zrozumiała. Prezes ministrów wie, że poseł Kozłowski trzeźwo, jasno widzi ostateczne cele jego polityki i nie zaniedba ich napiętnować w sposób parlamentarny (na dawną modłę), lecz i dotkliwy. Tak też się stało i we wtorek, gdy poseł Kozłowski ironicznie chwalił naczelnika rządu za to, że nareszcie zrozumiał potrzebę sprawiedliwego traktowania wszystkich i wymierzenia wszystkim należnej im sprawiedliwości; gdy ironicznie wyszydził nerwowość Koerbera, jego bezplanową politykę z dnia na dzień, jego grożenie zamachem stanu i odwoływanie tych gróźb, godnych młodzieniaszka, lecz nie człowieka dojrzałego, mającego pretensję do miana męża stanu.

I poseł Kozłowski na podobieństwo prezesa Jaworskiego wyłuszczał potrzeby galicyjskie. Jakże przecież lepiej wywiązał się z tego zadania! Nie płaczliwie, jakby pod przymusem, ale z naciskiem, po męsku ukazywał rządowi te punkty, którym musi zadosyć uczynić, jeżeli chce liczyć na poparcie Koła polskiego. Godnem uwagi w ustach przedstawiciela większej własności ujęcie się za miastami i żądanie, by ministerjum przyszło im z pomocą.

Wreszcie słusznie podniósł potrzebę zakazania terminowego handlu zbożem. Dla Galicji jako dla kraju rolniczego jest to poprostu kwestja życia i śmierci. Mamy nadzieję, że prócz p. Kozłowskiego zrozumie to i pan Piepes-Poratyński, który jakoś niezbyt gorliwie pełni obowiązki prezesa podkomitetu, wybranego dla tej sprawy.

* *
*

Świnie i nafta — oto dwa przedmioty, mające własność elektryzowania Koła polskiego, a nawet popychania na drogę opozycyjną.

Świniom prezes Jaworski poświęcił w ostatniej mowie dłuższy ustęp; obecnie przyszła kolej na naftę. Nafta w dziejach naszej delegacji wiedeńskiej zajmuje oddawna rolę wybitną, choć nie zawsze fortunną. Że Koło polskie zrywa się do walki o naftę, rozumiemy i przyklaskujemy. Nietylko nafta sama daje zarobek olbrzymiemu zastępowi pracowników, lecz przyczyniła się do wytworzenia wielu ubocznych a ważnych industryj. Jeżeli zbankrutuje przemysł nafciany, zbankrutują i te ostatnie.

Stosunki niestety ułożyły się w taki sposób, iż nikt nie wierzy zapewnieniom Jaworskiego, iż postawa rządu wobec nafty galicyjskiej zadecyduje o postawie Koła polskiego wobec ugody z Węgrami. Albo rząd zabezpieczy naftę galicyjską przed konkurencją obcej nafty i zmusi Węgry do zaprzestania rozmaitych nieczystych manipulacyj w Fiumie albo Koło polskie odrzuci ugodę węgierską... Tak zapowiedział prezes.

Ci przecież, którzy znają metodę obłaskawiania opornego Koła polskiego jeszcze z epoki hr. Taaffego, wiedzą, że każdorazowy prezes ministrów ma niezawodne arcanum na opór i upór Koła polskiego: jedno posłuchanie w Burgu i zaapelowanie do patrjotyzmu Polaków wystarcza, by Koło znowu niby muł cierpliwy ciągnęło i nadal rydwan polityki rządowej. Obym był fałszywym prorokiem, że i teraz stanie się podobnie!

Władze miejskie w Krakowie.

X. W najbliższym czasie będzie zadaniem urzędu budownictwa miejskiego przeprowadzenie dawno odwlekanej budowy muzeum techniczno-przemysłowego, na które przygotowano fundusz z okazji jubileuszu cesarskiego i nieutrwalonej wprawdzie, ale nieuchronnej budowy teatru ludowego, oraz Zakładu wytwórczego elektryczności, czyli, jak się zwykło mówić z niemiecka: stacji centralnej elektr.

Urządzenie teatru ludowego jest obowiązkiem słuszności społecznej. Znaczna część ludności nie płacącej wprawdzie podatków bezpośrednich, ale ponosząca znaczne ciężary podatkowe pod postacią pośrednich konsumcyjnych podatków, ma prawo żądać, aby społeczeństwo i dla nich coś uczyniło. Magistrat sprzeciwił się urządzeniu teatru w ujeżdżalni, podnosząc brak bezpieczeństwa, niemożność ogrzania i brak wygody — i postąpił słusznie, bo powinno się zerwać z mysłą, że „ludowi“ można byle co, byle gdzie i byle jak pokazywać, że można pozwolić ludowi marznąć, oddychać złem powietrzem, tłoczyć się, używać wszelkiej niewygody, dlatego, że biednych nie stać na zapłacenie drogiego wstępu.

Jeżeli jaki teatr zasługuje na subwencję z publicznych funduszów i najgorętsze poparcie władz publicznych, to właśnie teatr ludowy, tani, wszystkim dostępny. Łatwiej bogatszym sferom urządzić sobie „wolny teatr“, lub inny ich gustowi odpowiadający, ale ogół ma obowiązek starać się przedewszystkiem o taki teatr, który służy ogółowi, względnie jego liczebnie i majątkowo przeważnej części. Powinien więc stanąć w tym celu budynek zdolny zmieścić znaczną liczbę widzów, bezpieczny, należycie ogrzany, wentylowany, dający dostateczny a wygodny widok na scenę, z koniecznemi ubikacjami, że sceną należycie urządzoną. Względy na stan funduszów miejskich powinny wpłynąć na tamość w kierunku prostoty architektonicznej i dekoracyjnej, ale nie w kierunku bezpieczeństwa, wygody i odpowiedzenia celowi. Wzgląd na wydatek budzi u niektórych osób opozycję przeciw temu i rodzi pomysły zadowolenia się jakąś ujeżdżalnią lub halą. Wyżej zauważono, że słuszność wymaga, aby ludności uboższej ponoszącej ciężary pośrednie, nie skazywano na byle jaką budę, która nie może należycie celowi odpowiedzieć, bo taka buda ze względu na bezpieczeństwo musi mieć kilka wejść i wyjść, zatem otwory wprost na dwór musiałyby wprowadzać zimno i przeciągi do wnętrza, hałas zewnętrzny dochodziłby do wnętrza, ogrzanie byłoby prawie niemożliwe.

Potrzebny więc jest korytarz między wejściami zewnętrznemi a wejściami do widowni, czyli potrzebny jest specjalny budynek celom teatru odpowiedni, a koszt pewien większy jest nieunikniony, aby osiągnąć prawdziwy cel teatru ludowego, t. j. stworzenie miejsca szlachetnej rozrywki umysłowej, odciągającej od innych mniej szlachetnych zabaw. Zresztą i finansowo ofiara nie będzie zbyt wielką, bo teatr taki nie będzie zupełnie niepopłatnym interesem. Doświadczenie w ujeżdżalni zrobione pokazuje, że tani teatr będzie zawsze pełny, w pewnych porach może służyć na odczyty i zgromadzenia. Koszta teatru, gdyby używano w nim dekoracyj i kostjumów teatru miejskiego, byłyby znacznie zmniejszone, a przedstawienia mogłyby nawet pod względem dekoracyjnym być zupełnie poprawne.

Teatr ludowy powinien więc stanąć jak najprędzej. Zachodzić będzie pewna trudność w znalezieniu miejsca odpowiedniego, albowiem nie stworzono żadnych nowych placów, a starych zabudować nie można, przepis policyjny zaś nie dozwala budować teatru w ulicy, lecz tylko na miejscu zewsząd wolnem.

Jednak rozszerzająca się komunikacja tramwajowa pozwoli zbudować teatr także gdzieś dalej od śródmieścia, n. p. na końcu ulicy Długiej. W wyborze miejsca jest największa trudność, ale ostatecznie w braku lepszego placu, będzie miasto zmuszone zdecydować się i na gorszy, byle cel osiągnąć.

Budowa zakładu wytwórczego dla elektryczności jest także bliską koniecznością, albowiem miasto odmówiło koncesji na taki zakład prywatnemu przedsiębiorstwu (tramwajowemu) w słusznym zamiarze wytwarzania tej niezbędnej dziś siły oświetlającej i motorowej na rachunek gminy. Skoro więc nie dozwala się komu innemu dostarczać elektryczności, to musi się samemu zająć jej dostarczeniem. Przedsiębiorstwo tramwajowe posiada taki zakład dla siebie, możliwem więc jest albo objęcie tego zakładu przez gminę kontraktu, albo zyskanie odbiorcy elektryczności z zakładu miejskiego w towarzystwie tramwajowem. Gdyby taka umowa nie doszła do skutku, to i tak znajdzie miasto dość konsumentów, zwłaszcza, że i stacje kolei potrzebujące ogromnej ilości elektryczności do oświetlenia, domaga się koncesji na własne urządzenie, lub zakładu, z któregoby mogła czerpać elektryczność.

Dr Klemens Bąkowski.

Nowe pruskie gwałty.

W Bydgoszczy rozpoczął się proces karny bardzo podobny do procesu wrzesińskiego.

Około 20 ojców rodzin gminy Ojrzanowa pod Łabiszynem, wniosło razem z sołtysem gminy p. Wojciechem Oźminą, zażalenie do rejencji na pierwszego nauczyciela Kühna, uskarżając się w niem, że on „obchodzi się z dziećmi w sposób, urągający wszelkiemu opisowi“ (die Kinder werden von ihm auf eine derartige Weise behandelt, dass Dies jeder Beschreibung spottet).

Petenci powołują się na fakt, że już w zaprzeszłym roku udawali się na tego nauczyciela ze skargą do jego inspektora szkolnego, p. Kempffa w Barcinie, lecz nie otrzymali na nią wcale odpowiedzi, obecnie więc proszą jedynie o spieszne wytoczenie śledztwa i naprawienie złego.

Czyż można spokojniej i lojalniej sobie postąpić?

Cóż się atoli dzieje? Oto władze wytaczają śledztwo nie nauczycielowi Kühnowi, tylko sołtysowi Oźminie o rozgłaszanie fałszów na nauczyciela i o podawanie go w pogardę w opinji publicznej. W motywach aktu oskarżenia zarzucono sołtysowi, że on jest moralnym sprawcą obrazy, on namówił współpodpisanych do wysłania zażalenia, on je też ułożył, a wszystko uczynił tylko w tym celu, aby go „jako Niemca wysadzić z Ojrzanowa i na jego miejsce uzyskać innego nauczyciela, ile możności Polaka“.

Oskarżonego sołtysa Oźminy, broni znakomity obrońca mecenas Adam Woliński, który, mimo że w ostatnim czasie mocno niedomagał, nie cofnął się od dalszego tak chętnego i ofiarnego spełniania dobrowolnie na siebie przyjętego obo-

---

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopis z Księżyca.

81 (Ciąg dalszy).

Patrzyliśmy na jego ruchy, nie mogąc ich sobie wytłomaczyć. W tem o kilkanaście kroków przed wozem potknął się i upadł. Widząc, że nie wstaje, rzuciliśmy się obaj, przejęci już trwogą, iść mu z pomocą. Nimeśmy wyszli, zbiegła chwila czasu, gdyż trzeba było przywdziać powietrzochrony. Załatwiwszy się z tem. wybiegliśmy wreszcie. Woodbell leżał bez przytomności. Nie było czasu zastanawiać się, co się mu stało, — chwyciliśmy go więc na ręce i zanieśli co prędzej do wozu.

Gdyśmy zdarli z niego powietrzochron, przedstawił nam się straszny widok. Twarz obrzękła i sina, zlana była cała krwią, cieknącą obficie z ust, nosa i oczu; na nabrzmiałych dłoniach i na szyi widać było także gęste krople krwi, choć nie mogliśmy nigdzie odkryć rany.

Marta na widok tej strasznej postaci, wydała dziki okrzyk i zaledwie udało się przemocą Varadolowi powstrzymać ją od rzucenia się na ciało i nieco uspokoić. Ja tymczasem zająłem się trzeźwieniem nieszczęśliwego. Z początku sądziliśmy, że powalił go atak apoplektyczny, gdy jednak Piotr obejrzał porzucony powietrzochron, okazała się nam właściwa przyczyna zemdlenia. Szkło w masce, czegośmy zrazu nie zauważyli, było rozbite. Pękło widocznie, gdy Tomasz się potknął i upadł, a w następstwie tego powietrze uciekło z powietrzochronu. Nim zdążyliśmy przybiedz z pomocą, cały prawie zbiornik był wyczerpany tak, że Tomasz znajdował się przez parę chwil w próżni. To spowodowało wybuch krwi i omdlenie: ale z jakiej przyczyny tak biegł, pozostało na razie tajemnicą.

Po dość długim czasie udało się nam wreszcie przywołać go wspólnemi siłami do przytomności. Pierwszym znakiem powracającego życia był oddech głęboki, kurczowy, po którym mu się znowu krew ustami rzuciła. Potem otwarł oczy i dysząc szybko, jakby z wysiłkiem, jął na nas patrzeć błędnie, niepojmując snadź, co się z nim dzieje. Nagle krzyknął przeraźliwie, wyciągając ręce, jakby coś odpychał i zemdlał znowu. Ocuciliśmy go powtórnie, ale mimo to nie odzyskał przytomności: wpadł w gorączkę, która zda się być zapowiedzią dłuższej choroby.

Ułożywszy jak najtroskliwiej chorego na hamaku, puściliśmy się w dalszą drogę. O fantastycznych skałach, czy też tajemniczem mieście nikt z nas już nie myślał, tak byliśmy zakłopotani strasznym wypadkiem i zajęci pragnieniem jak najprędszego wydostania się z tej złowrogiej okolicy.

Wróciwszy kawałek drogi, puściliśmy się wytkniętym szlakiem. We dwadzieścia kilka godzin dotarliśmy wreszcie do stoków Pico, gdzie obecnie stoimy. Zatrzymamy się tutaj aż do rana.

Stan Woodbella jest wciąż bardzo groźny. Krwotoki wprawdzie już ustały, ale gorączka wzmaga się ciągle. Czasem zrywa się i rzuca, jakby chciał uciekać, majaczy i wykrzykuje jakieś niezrozumiałe zdania, w których powtarza się często imię nieszczęśliwych braci Remogner. Po takich wybuchach następują chwile zupełnego obezwładnienia. Wygląda wtedy tak trupio blady, jakby w całem ciele jego nie pozostała ani jedna kropla krwi.

Zaniepokojeni jesteśmy tem wszystkiem do najwyższego stopnia. Marta odchodzi od zmysłów z rozpaczy i trwogi, ale stara się zapanować nad sobą, widząc, że jej pomoc potrzebna jest teraz choremu. My ją pocieszamy, jak możemy i ukrywamy przed nią własne obawy....

Jest w tym całym tak strasznym wypadku jakaś zagadka. Nie mogę pojąć, co mogło Tomasza skłonić do owej szalonej ucieczki, która ostatecznie stała się przyczyną nieszczęścia? Bo to pewna, że maska rozbiła się dopiero wtedy, gdy upadł. Żałuję teraz, że nie przyszło nam na myśl wyjść z wozu i zbadać drogę, którą przeszedł. Możeby to było pomogło do rozwiązania zagadki, co Tomasza mogło do tego stopnia przestraszyć? Bo tam coś być, lub coś się stać musiało! Jeśli kto, to właśnie Tomasz, który okazał tyle przytomności umysłu i spokoju w najgorszych położeniach, nie byłby się dał opanować trwodze bez powodu. A o tem nie wątpię, że uciekał ze strachu przed czemś, czegośmy nie dostrzegli. Widać to było z jego ruchów i świadczy o tem jego gorączkowe majaczenie teraz. Ale co go przestraszyło? co go tu wogóle na tym martwym świecie przestraszyć mogło?... Nie przeszedł nawet połowy drogi do bram owego rzekomego miasta trupów...

Pod Pico 148 godz. po północy.

Odetchnęliśmy nareszcie spokojniej; zdaje się, że nam się uda utrzymać Tomasza przy życiu. Teraz zasnął — to znak, że przełomowa chwila choroby już minęła. Zachowujmy się jak można najciszej, mówimy nawet tylko szeptem, aby go nie obudzić. Może go ten sen ocali.

Boimy się tylko, — aby psy szczekaniem nie narobiły hałasu, gdyż zbudzić teraz Tomasza, znaczyłoby go zabić. To też nieustannie ktoś z nas czuwa przy psach; jeśliby się który odezwał, wyrzucimy go natychmiast z wozu. Ale na szczęście psy zachowują się spokojnie. Selena, ulubiona jego suka, usiadła nieruchomie przy hamaku jakby na straży i nie spuszcza oka ze swego chorego pana. Jestem przekonany, że to rozumne zwierzę zdaje sobie doskonale sprawę ze stanu, w jakim się pan znajduje. W oczach jej widno tyle żałości i niepokoju... Gdy się kto z nas zbliża do chorego, ona warczy z cicha, jakby ostrzegając, że czuwa i nieda mu krzywdy zrobić, a potem wywija ogonem, aby dać poznać, że wierzy w nasze przyjazne zamiary i cieszy się naszą troskliwością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiązku, tylko po gruntownem przygotowaniu sprawy pospieszył do Bydgoszczy, aby się potykać z wrogim systemem na przykrym dziś dla Polaka terenie sądu pruskiego.

W procesie miało podług woli prokuratora występować tylko 2 świadków i to interesowani urzędnicy szkolni, nauczyciel Kühn i inspektor powiatowy Kempff. Mecenas Woliński po zbadaniu sprawy na miejscu wniósł o przesłuchanie 40 nowych świadków, mających z jednej strony potwierdzić, że sołtys Oźmina mieszkańców Ojrzanowa do pisania zażalenia nie wzywał, a z drugiej strony, że nauczyciel Kühn istotnie nadmiernie karał dzieci tamtejsze.

Trybunał bydgoski (należący do niego sędziowie zasiadają w izbie karnej już 13 lat) z tych 40 świadków dopuścił tylko 8.

W Buku dzieci podobnie jak we Wrześni nie chciały odpowiadać po niemiecku podczas lekcji religji. Nie użyto już chłosty, ale zadano dzieciom gorsze może tortury. Oto władze szkolne, od 13 lutego zatrzymują dziatwę w szkole codziennie na dwie godziny ponad czas przepisany. — tak, że szkoła trwa dla nich 7 godzin dziennie! Dorosłym ludziom nie łatwo pracować tak długo, a cóż dopiero dzieciom od 7 do 12 lat! Dotychczas jednak opór nie został złamany.

Niesłychane stosunki szkolne w Buku. Do „Wielkopolanina“ piszą:

„Przesyłam Szanownej Redakcji dwie próby „niemieckiego pacierza“, które napisały z pamięci w domu dwie moje córki.

Podpisana jest uczennicą II klasy, 13 lat mająca, już 7 lat chodzi do szkoły w Buku. Pisała z pamięci w domu.

„In Namen der Vater und der Sonn und Anen. Vater unser de biz Himmel der Heige erde der Namen zu erst komm Heisens Reim der Wilhelm erschen in Himmel unsers Brot gib heute unsermig Amen“.

Seweryna Woltyńska.

Podpisana Zofja Woltyńska — jest uczennicą III klasy w Buku (religję jeszcze ma polską) — liczy 11 lat i chodzi już 5 lat do szkoły. Pisała w domu z pamięci:

„Im Namen des Vaters und der Heibes Geiges Amen. Vater unser der du, bis im Himmel Geheilige werde dei Name zu uns kome dein reih dei Wile gescheje w im Himmel alse auch Erde unser köklich Brot uns vergib und unssers Schulige Ame gegrüstet Hristu Maria du bis volde gnabe der Herr ist mit dir du bis gebinn deit die frud Heiles Jezus gna Heilige Maria Muter Gotes bites für uns ame sinde Jetz und der Stund und sere todes Amen“.

Zofja Woltyńska.

Oto autentyczne owoce nauki religji i pacierza w języku niemieckim.

W sprawie wodociągowej.

Otrzymujemy następujące pismo:

„W moich artykułach ogłoszonych w „Czasie“ i w „Nowej Reformie“ wykazałem, iż w rurach wodociągu krakowskiego znajduje się grzyb wodny. Grzyb ten wypłynął ze studni wodociągowej, znajdującej się na ulicy Michałowskiego, przy ulicy Stachowskiego i dostarczony mi został przez jednego z moich uczniów. Twierdzenie moje dotyczące obecności tego grzyba, opierałem tak na własnych badaniach, jakoteż na badaniu specjalisty, prof. Grubera w Wiedniu, któremu część tego grzyba posłałem. List otrzymany od prof. Grubera przytaczam w dosłownem tłomaczeniu polskiem:

Wiedeń, 18 lutego 1902.

Szanowny Panie Kolego!

Nadesłany mi grzyb wodny jest „Crenothrix polyspora“. Jest zatem sprawą naglącą, aby woda wodociągowa została jak najspieszniej uwolniona od połączeń żelazowych, już to przez wyłączenie z wodociągu wody obfitej w połączenia żelazowe, jużteż za pomocą urządzenia odżelazającego. Teraz doradzam zawsze to ostatnie, jeżeli woda zawiera więcej tlenku żelazawego niż 0·4 do 0·5 miligrama w jednym litrze, gdyż zauważyłem, iż nawet przy bardzo małej zawartości żelaza „Crenothrix“ rozrasta się w nieprzyjemny sposób.

Z wysokim szacunkiem

Prof. M. Gruber.

Jak widzimy z powyższego listu prof. Grubera, w rurach krakowskiego wodociągu znajduje się niewątpliwie grzyb, wbrew twierdzeniom prof. Bujwida, i to w formie najgroźniejszej, t. j. „Crenothrix polyspora“. Grzyb ten wobec zawartości żelaza w wodzie, rozmnaża się bardzo szybko i powoduje w krótkim czasie zatkanie rur wodociągowych, w najlepszym zaś razie czyni wodę mętną a częstokroć i wstrętną z wejrzenia, tak, że wskutek tego (jakkolwiek grzyb ten sam przez się nie jest szkodliwy) woda staje się do picia, jako też do niektórych celów przemysłowych nieprzydatna. Dzisiaj po upływie zaledwie jednego roku od otwarcia wodociągu, grzyb ten nie rozmnożył się jeszcze w takiej ilości, iżby powodował zatkanie rur, w studniach jednak, położonych na granicach miasta, z których woda mało bywa czerpana, a wskutek tego w rurach doprowadzających wodę do tych studzien grzyb ten znajduje się w większym spokoju, rozmnaża on się prędzej i już dziś wypływa, w dużych, obrzydzenie wzbudzających kawałkach, w postaci błon brudnych i śluzowatych. Prof. Gruber poleca niezwłoczne uwolnienie wody od żelaza zapomocą osobnego urządzenia odżelazającego (bardzo kosztownego), spodziewam się, że komisja wodociągowa, nie czekając na rezultaty dwunastomiesięcznzgo badania wody wodociągowej, zastanowi się nad tem, czy nie należałoby się bezzwłocznie zabrać do budowy zakładu odżelazającego; zastanowi się zapewne i nad tem, czy ze względu na zawartość amoniaku w niektórych studniach wodociągu bielańskiego nie należałoby pomyśleć o użyciu zupełnie innej wody do zasilania wodociągu n. p. wody wiślanej, jak to ma miejsce w Warszawie, lub też wody Regulickiej. Sprawa jest nagła, a dłuższa zwłoka może spowodować złe skutki.

Na mój artykuł powyższej treści, ogłoszony w „Nowej Reformie“ i w „Czasie“ odpowiedział prof. Bujwid, z której to odpowiedzi przytaczam dosłownie następujący ustęp:

„Nareszcie tedy gdzieś przy ulicy Michałowskiego ktoś, znalazł ową tak dawno poszukiwaną „Crenothrix“, której, rzecz szczególna, nie znaleźliśmy dotąd w studniach wodociągowych, ani w zbiorniku, pomimo, że jest to dosyć pospolity grzyb i w studniach z wodą żelazistą znaleźć go nie trudno. Niestety jednak woda krakowska nie zawiera tej ilości żelaza, przy której prof. Gruber żąda postawienia odżelaziacza — wymienia on bowiem 0·4—0·5 mgr. w litrze, gdy w wodzie miejskiej nie znajdujemy go wcale, albo co najwyżej 0·1, a więc dotąd nie ma warunków na rozmnażanie „Crenothrix“ i dlatego trzeba iść szukać jej na ulicę Michałowskiego“.

Na ów artykuł nie odpowiadałbym wcale, gdyby nie ustęp powyżej przytoczony, którego bez odpowiedzi zostawić nie mogę. W piśmie ogłoszonem w „Nowej Reformie“ i w „Czasie“ powiedziałem, iż grzyb „Crenothrix“ dostarczony mi został przez jednego z moich uczniów, uważam za ludzi wiarogodnych; nie wymieniając zaś nazwiska, przyjmowałem tem samem na siebie odpowiedzialność za to, co napisałem. Prof. Bujwid jest jednak widocznie innego zdania, gdyż podejrzywa dostarczyciela „Crenothrix“ i powątpiewa o istnieniu tego grzyba w rurach wodociągowych.

Oświadczam przeto, iż ten podejrzany „ktoś“, który mi dostarczył Crenothrix „gdzieś z ulicy Michałowskiego“, jest to p. Feliks Gizowski, mój uczeń i demonstrator I zakładu chemicznego tutejszego uniwersytetu, mieszkający przy ulicy Stachowskiego pod nr. 83 piętro I u swego ojca p. Stanisława Gizowskiego, obywatela krakowskiego. Po tem mojem oświadczeniu spodziewam się, iż prof. Bujwid poinformuje się dokładnie we wskazanem miejscu i ewentualnie cofnie podejrzliwe słowa, ogłoszone w „Nowej Reformie“ i w „Czasie“.

Ażeby zaś na przyszłość wykluczyć podobne podejrzenia, — o których „stosowności w formie“ nie chcę na razie wypowiadać mego zdania, — udaję się do P. T. mieszkańców Krakowa, dla których sprawa wodociągowa nie jest obojętną, aby mi zechcieli nadsyłać do badania wszelkie spostrzeżone zanieczyszczenia wody wodociągowego, bądź to pochodzenia roślinnego, bądź też zwierzęcego. Zanieczyszczenia te należy przesyłać w czystych flaszeczkach, zatkanych czystym korkiem. Korek winien być obwiązany papierem i sznurkiem i opieczętowany pieczątką przesyłającego. Na kartce, nalepionej na flaszeczce, należy umieścić numer domu, lub też miejsce studni i własnoręczny podpis. Bliższe szczegóły zanieczyszczenia wody są również pożądane.

Kraków 24 lutego 1902.

Ul. Jagiellońska Nr. 22. *Prof. K. Olszewski.*

ZE ŚWIATA.

(Wypadek hr. Józefa Potockiego. — Echa zaburzeń hiszpańskich. — Moralność cenzury teatralnej w Anglji. — Autorzy dramatyczni w Anglji. — Najzimniejsza miejscowość na kuli ziemskiej).

Józef hr. Potocki, który się wsławił przed niedawnym czasem olbrzymią przegraną w wiedeńskim Jockey-klubie, uległ obecnie smutnemu wypadkowi. Mianowicie bawiąc na polowaniu u ks. Radziwiłłów w Nieświeżu został on przez nieostrożność jednego z uczestników polowania podobno ks. Macieja Radziwiłła postrzelony w nogę. Stan rannego nie jest niebezpieczny wymagał jednak operacji, której dokonano w Warszawie, dokąd hr. Potocki przeniesiony został.

* * *

W pismach warszawskich czytamy:

Siostra znanego w mieście naszem nauczyciela fechtunku, p. Juljana Michaux, przed dwoma laty wyszła zamąż za inż. D., poprzednio pracującego w Łodzi, obecnie dyrektora fabryki chemicznej w mieścinie hiszpańskiej Sabadell, położonej o 20 kilometrów od Barcelony. Matka fechtmistrza (wdowa po poecie Mironie), zatęskniwszy za jedyną córką, przed trzema miesiącami opuściła Warszawę i osiadła w Sabadell. Trzeba trafu, że mieścina ta od pierwszych chwil wybuchnięcia zaburzeń stanowi główne centrum burzy rewolucyjnej, a rodaczki nasze w literalnem tego słowa znaczeniu są skazane na wąchanie prochu. Obie panie prawie codziennie nadsyłają panu M. opisy scen, jakich są świadkami. Oto treść dosłowna listu przez pana M. wczoraj otrzymanego:

Dnia 18 lutego. Mamy ogólne bezkrólewie w Sabadelli. Palą kościół Marystów, prawie że wprost naszych okien, plądrują całe ich mieszkanie, oknami wyrzucają co tylko się da: ornaty, kielichy, obrazy, fortepian — i wszystko to palą na stosie!

Niema wody w wodociągach, elektryczności, żadnego dowozu żywności!

Dnia 19 lutego. Po dwudziestu czterech godzinach wysłania do Baresli żądania o wojsko, przysłali 200 żołnierzy „bosych!“ Na 10-ciu obutych w łapcie, 6-ciu ma łapcie dziurawe bez skarpetek. Pewno chleba nie będzie.

Na marginesie pocztówki dopisek:

Spodziewamy się strasznych rzeczy. Mają palić klasztor Jezuitów. Co to znów będzie za noc. W Barcelonie i Manrezie masa zabitych.

Poczty pomimo to funkcjonują w Hiszpanji prawidłowo. List wysłany z Sabadell d. 20 b. m. już wczoraj nadszedł do Warszawy.

* * *

Cenzura teatralna w Londynie nie pozwoliła na wystawienie „Zagadki“, głośnej sztuki Pawła Hervieuxa, którą oglądaliśmy niedawno na naszej scenie. Ponieważ jednak londyński przedsiębiorca teatralny nie spodziewał się po cenzurach tak wysubtelnionego poczucia moralności i wyłożył już był pewną sumę pieniężną na wystawienie sztuki — należało ją więc też bądź co bądź wystawić. Poradzono sobie w ten sposób, że „umoralniono“ jej treść, zmieniając prawie zupełnie sytuację. W londyńskiej przeróbce pani Leonora nie jest bynajmniej wiarołomną żoną, flirtuje tylko niewinnie z Vivarcem, który następnie i tak przez grzeczność odbiera sobie życie. Ale nietylko treść sztuki, nawet jej tytuł wydał się londyńskiej cenzurze niemoralnym; — z tego też względu „Zagadka“ będzie nosiła w teatrze Wyredhamu tytuł „Żony Cezara“. — Moralności angielskich cenzorów nic już chyba zarzucić nie można.

* * *

Skoro mowa o teatrach angielskich, nie od rzeczy będzie odmienić, że autorowie dramatyczni w Anglji liczą się już nie na setki lecz na tysiące. Pewien dziennik wyraża ich doroczną płodność w cyfrze 10.000 sztuk. Składa się na nie 3.000 autorów i autorek, 2.000 sztuk, mających za podstawę umoralnienie społeczeństwa, ale umoralniających je nudnie, bywa odrzucanych. Roczna produkcja komedyj wynosi trzy tysiące sztuk, melodramatów 5.000; z tego obfitego plonu, nie więcej, niż 200 sztuk ogląda światło kinkietów. Największem powodzeniem w Londynie cieszą się utwory, dające pole do świetnej wystawy, to też najpoważniejsze arcydzieła bywają przekształcane na „pieces a effets“, nawet „Faust“ Goethego. Odyseja dostarczyła także wątku do okazania kostjumów i dekoracyj; w teatrze „His Majesty“ ściąga tłumy sztuka „Ulysses“, na jej tle osnuta przez Stephen Philipsa. Nawet Offenbach był najmiłosierniejszym dla świata bogów. Akcja uważana jest za rzecz podrzędną, chodzi głównie o wrażenia wzrokowe. Przed oczyma widza przesuwa się Olimp, Italka, wyspa Kali-

pso i t. d. Wystawa sztuki pochłonęła 7.000 ft. szt. Pierwszorzędni artyści malowali kostjumy i dekoracje.

* * *

Najzimniejszem miejscem na kuli ziemskiej jest, według dotychczasowych spostrzeżeń, miasto Werchojańsk, położone pod 67° 34', półn. szer. w Syberji (a więc niżej od grupy wysp Lofody, na których uprawiają jeszcze kartofle). Średnia temperatura w mieście tem wynosi: w styczniu stopni — 53·1, w lutym — 46·3, w marcu — 34·7, w kwietniu — 15·8, w maju — 0·1, w czerwcu + 9·6, w lipcu + 13·8, w sierpniu + 6·4, we wrześniu — 1·6, w październiku — 20·2, w listopadzie — 40·1, a w grudniu — 49.8. Jest to jednak średnia temperatura miesięczna, gdyż dni, w których termometr spada poniżej — 50 stopni, są tam bardzo częste, tak, ża rtęć bywa całymi tygodniami zamarznięta. Najniższa temperatura jaką w Werchojańsku obserwowano, wynosiła — 67·4, a co rok spada tam termometr do — 66 stopni. Podczas austryjackiej wyprawy podbiegunowej w latach 1882—1883, która przezimowała na wyspie Jean Mayen (pomiędzy Grenlandją a Szpicbergiem), zimno dochodziło wprawdzie tylko do — 40 stopni, a przecież trudno je sobie wyobrazić. Kwaszona kapusta tworzy podczas takiego zimna rodzaj kruszcu, który trzeba młotem rozwalać, masło wygląda jak kość słoniowa i możnaby śmiało rzeźbić figurki, mięso podobne jest do mozajki z czerwonego marmuru, oliwa staje się twardą jak kamień, a nawet silny rum gęstnieje. Rtęć daje się kuć na kowadle, a kawałek jej wrzucony do szklanki gorącej wody, zamienia ją natychmiast w lód, rozsadzając szklankę. Że przy tak wielkiem zimnie niebezpiecznem jest dotykać przedmiotów metalowych nagą ręką, rozumie się samo przez się. Oddychanie takiem zimnem powietrzem sprawia kłucie w płucach, a samo zimno tysiączne niebezpieczeństwa sprowadza. Snieg nie skrzypi więcej, lecz wydaje jakiś tajemniczy dźwięk, jak gdyby igiełki jego były z metalu; wilgoć, zawarta w oddechu, zamienia się w jednej chwili w mikroskopijne kryształki śniegu, a odzież okrywa się pancerzem lodowym. Zimno wyciąga z atmosfery całą wilgoć, która w postaci drobniutkich igiełek, wciska się do ócz. Wśród takich mrozów głos ludzki słychać na wielką odległość, zwyczajną rozmowę słychać na kilometr, a śpiew na dwie do trzech mil (morskich). Dym na pół mili daje się odczuwać tak dalece że tamuje oddech.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Leandra, biskupa i Baldamera, wyznawcy; w piątek Św. Synodu Pana Jezusa i Romana, opata: w sobotę Albina, biskupa i Antoniny, panny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 33, zachód przypada o godz. 5 minut 12 długość dnia godzin 10 minut 39.

Od Administracji.

Upraszamy naszych prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty dla uniknięcia przerwy w dostarczaniu im dziennika.

Nowoprzystępujący prenumeratorzy otrzymać mogą I tom i początek drugiego tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t. „Marzyciele“ za dopłatą 1 korony.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Staraniem komitetu wykładów popularnych w Bochni odbędzie się w niedzielę, dnia 2 marca b. r. w sali kasynowej w Bochni wykład dra Włodzimierza Czerkawskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego na temat. „Nasza emigracja“. Początek o godzinie 5 wieczorem.

Teatr ludowy z Krakowa w Tarnowie. Repertuar: Czwartek, 27 lutego: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach przez Suchowo-Kobylina. Sobota, 1 marca; „Niobe“, krotochwila w 3 aktach przez Henryka Paultona. Niedziela, 2 marca: „Ligia“, sztuka w 5 aktach, 7 odsłonach przez Janus-Barreta. Wtorek, 4 marca: „Chata za wsią“, sztuka ludowa w 5 aktach Galasiewicza. Czwartek, 6 marca: „Dziady“ Mickiewicza.

Nowy Sącz 25-go lutego. (Żydowska pijawka). Abraham Hochhauser 43-letni szynkarz i handlarz drzewa w Miliku pod Muszyną już od dłuższego czasu trudnił się lichwą głównie w ten sposób praktykowaną, że dawał włościanom trunki na kredyt a potem liczył sobie olbrzymie procenty. Takiem postępowaniem nietylko rozpajał włościan Milika, lecz także niszczył ich materjalnie. Oprócz bowiem procentów dopisywał im dowolne kwoty i niejednokrotnie udało się mu kwoty te z dłużników ściągnąć. Od niektórych pobierał nadto świadczenia w naturze a często żądał zastawu, który zwykle u niego przepadał. Interesy tego rodzaju przysporzyły mu majątku i rozzuchwaliły go do tego stopnia, że pasał bydło swoje na łąkach i w zbożu swych dłużników, a gdy który z nich o szkodę swą się upomniał, groźbą skargi o dłużną należytość zmuszał go do milczenia. Doszło do tego, że prawie wszyscy mieszkańcy Milika byli u niego zadłużeni i od niego materjalnie zależni. Ten stan rzeczy skłonił nareszcie władze do wkroczenia. Żandarmerja z Muszyny przy asystencji zwierzchności gminnej Milika z wójtem Tokarczykiem na czele, przeprowadziła rewizję u Hochhausera, a przytem stwierdziła, że szynk jego i naczynia do szynkowania trunków używane, były w najwyższym stopniu zanieczyszczone. Oprócz tego skonfiskowano mu część trunków, a z przeprowadzonej analizy okazało się, że wódka była zanieczyszczoną, w spirytusie znajdowały się włosy i skrobia, podczas gdy „rum“ był spirytusem zabarwionym tylko rumem. Przy tej rewizji skonstatował także żandarm p. Hładki, że Hochhauser drogę publiczną koło swego domu zastawił drzewem, a na strychu miał przechowaną słomę i siano.

Zastawy, które pobrał za wódkę, częściowo na własną korzyść używał, a częściowo się ich pozbył. We wsi Miliku popełniono nadto przez przeciąg roku 1901 cały szereg kradzieży drzewa tak z lasów prywatnych jak i z lasu gminnego. Dochodzenia wykazały, że kradzieży dopuścił się Hochhauser, który w r. 1900 w lecie kupił od Miśka Chomiaka kawałek lasu, graniczący z lasami innych gospodarzy za kwotę 54 kor., a wycinając swój las, wyciął również drzewa smerekowe, do innych gospodarzy należące.

Prokuratorja państwa zatem oskarżyła Abrahama Hochhausera o część czynów karygodnych, t. j. o lichwę, sprzeniewierzenie, fałszowanie trunków, kradzież drzewa z lasów, zastawienie drogi publicznej drzewem i przechowanie na strychu zapalnych rzeczy i o te wszystkie sześć czynów zasiada Hochhauser już od wczoraj na ławie oskarżonych przed tut. trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy p. Pieczonki. Oskarżenie wnosi sam prokurator dr Jasiewicz, oskarżonego broni adw. dr Chodacki. Rozprawa, do której zawezwano 36 świadków, potrwa kilka dni. W sali rozpraw wyłożone są na zielonym stole rozmaite zastawy, pobrane przez oskarżonago za wódkę, zaś na podłodze naczynia, do szynkowania trunków używane, których sam widok wywołuje u każdego obrzydzenie.

Muszyna 24 lutego. (Wybory do Rady gminnej. — Przebicie nożem). — Po wielkiej walce wyborczej odbyły się w Muszynie wybory do rady gminnej pod przewodnictwem burmistrza p. Pieroga w dniach 18, 19 i 20 b. m. a mianowicie 18 w III,, 19 w II. i 20 w I. kole wyborczem. Z wybranych 24 radnych jest tylko 4 żydów. Obecnie w razie niewniesienia protestu przeciw wyborom, będzie znów walka przy ukonstytuowaniu się rady co do wyboru burmistrza, gdyż jedni są za wyborem notarjusza p. Arleta, drudzy zaś za dotychczasowym burmistrzem p. Pierogiem, mieszczaninem.

Dwaj Rusini z Andrzejówki powiatu muszyńskiego, gospodarze: Paweł Hołowacz i Michał (Miśko) Kurudz, wracając w piątek 21 b, m. wieczorem z Muszyny ze sądu, gdzie mieli rozprawę, rozpoczęli z sobą sprzeczkę. Kurudz, nie mogąc swego przeciwnika Hołowacza przekonać, jako ostatniego argumentu użył noża, który utopił w brzuchu przeciwnika tak, że jest mała nadzieja utrzymania go przy życiu. Zabójcę Kurudza przyaresztował komendant posterunku żandarmerji w Muszynie p. Malinowski, odstawiwszy go do aresztu sądu powiatowego w Muszynie.

Mikołajów nad Dniestrem dn. 25 lutego. Walne zgromadzenie Towarzyswa kasynowego, około którego skupia się całe tutejsze życie towarzyskie, odbyła się onegdaj.

Wydziałowi ustępującemu udzielono absolutorjum a następnie przystąpiono do wyboru nowego wydziału i prawie jednogłośnie wybrano ponownie prezesem p. Józefa Habera, Jana p. Kazimierza Słomkę, a wydziałowymi pp.: Ludwika Göttingera, ks. Juljana Mandyczewskiego, dra Augusta Krzyształowicza i Karola Baczyńskiego.

Wogóle jesteśmy wdzięczni tutejszemu Towarzystwu kasynowemu, że ożywił nasze życie towarzyskie, jednakowoż wskazanemby było, by się zajęło również obchodami narodowymi, tem bardziej, że inteligencja tutejsza, to sami Polacy, a i mieszczan Polaków jest dosyć, lecz niestety ulegają oni wpływom ruskim i nie mają dostatecznej świadomości narodowej.

Dużoby mogły na tem polu zdziałać nasze panie, gdyby mniej grały w karty i mężów swych od tej bezużytecznej zabawki odciągały.

W Zawoi pod Babią górą w dniu 25 stycznia b, r. o godz. 2 w nocy wśród gwałtownego wichru zniszczył pożar trzy gospodarstwa do szczętu. Trzy rodziny w godzinie zostały bez dachu i kawałka chleba. Nieszczęśliwym pogorzelcom ks. kanonik Bronisław Niklewicz jako proboszcz miejscowy ze składki w kościele na prędce urządzonej, wręczył 30 kor., zaś dyrekcja stow. pożyczkowego „Wzajemna pomoc“ w Makowie za wnioskiem swego prezesa ks. Karola Harchego, dziekana makowskiego, udzieliła im wsparcia kwotą 75 kor., za które to datki imieniem tychże nieszczęśliwych pogorzelców składa podziękowanie zacnym ofiarodawcom zarząd kółka rolniczego w Zawoi.

Egzamin z rachunkowości państwowej ogólnej i kupieckiej złożył w dniu 20 b. m. przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie we Lwowie, p. Klemens Kucharski, urzędnik Związku handlowego Kółka rolniczego w Krakowie.

Posiedzenie komisji konkursowej dla gremjalnego ocenienia dzieł nadesłanych na konkurs literacki fundacji Franciszka Kochmana odbędzie się we Lwowie w piątek dnia 27 b. m. o godzinie 4 po południu w sali obrad Wydziału krajowego. Na posiedzeniu tem przyznane zostaną nagrody za najlepsze dzieła.

Walne zgromadzenie Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie, odbędzie się w piątek dnia 28 lutego 1902 o godzinie 6 wieczorem w auli uniwersyteckiej. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie wydziału; referent prof. O. Balzer. 3) Sprawozdanie komisji skontrującej z zamknięcia rachunków kasowych; referent dyr. dr J. K. Steczkowski. 4) Wybór czterech członków wydziału na rok 1902. 5) Wybór trzech członków komisji skontrującej na rok 1902. 6) Wnioski członków.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 26 lutego.

Doroczne Walne zgromadzenie powiatowe Tow. urzędników prywatnych w Krakowie odbyło się w niedzielę dnia 23 lutego b. r. przy licznym udziale członków tak miejscowych jak i zamiejscowych. — Przewodniczącym wybrano ponownie p. Ludwika Mińskiego, do wydziału powiatowego weszli panowie Sierhiejewicz Feliks i Gajdeczka Kazimierz. Na zgromadzeniu tem podnoszono bardzo wiele spraw, ważnych tak dla samego Towarzystwa, jak i dla ogółu urzędników prywatnych. W dłuższem przemówieniu członek Rady nadzorczej p. Feliks Sierhiejewicz zdawał sprawozdanie z przeszłorocznej czynności tejże Rady we Lwowie, kreśląc znakomity rozwój Towarzystwa i podnosząc gorliwość, z jaką wszyscy członkowie wykonują podjęte obowiązki. Podniósł również wielką stratę, jaką ponosi Towarzystwo przez rezygnację byłego prezesa a obecnego marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego, który z prawdziwą życzliwością na każdym kroku popierał cele Towarzystwa i znakomicie przyczynił się do prędszego przedłożenia przez rząd ustawy o przymusowem zabezpieczeniu urzędników prywatnych. W dyskusji zabierali głos panowie: Niesiołowski, Kleja, Pietrzak, Thoman, Gajdeczka i inni. Uchwalono serdeczne podziękowanie i uznanie dla działalności delegata powiatu krakowskiego i chrzanowskiego p. Sierhiejewicza, który dawał szczegółowe wyjaśnienia, jakich tylko zażądano. Nareszcie uznano za bardzo rzecz właściwą zwrócić uwagę urzędników prywatnych, by nie czekając na przymus ustawowy, już obecnie przystępowali jak najliczniej do Towarzystwa, gdyż ustawa przy najlepszych chęciach, najprędziej za lat kilka dopiero mogłyby wejść w życie. Przeciąg tych paru lat jest niepowetowaną stratą tak dla niezabezpieczonych jak i ich rodzin. Na mocy tej uchwały Wydział powiatowy uprasza wszystkich, którzy chcą sobie i swym rodzinom przyszłość zapewnić, by się zgłaszali do biura Wydziału, Kopernika l. 1, gdzie wszelkich żądanych informacyj chętnie im udzielą i gdzie zgłaszający się na członków każdej chwili przyjętymi być mogą.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 1 marca b. r. o godz. 6 wieczór w Collegjum novum. Porządek dzienny: 1) Idealizm jako czynnik wychowawczy, odczyt prof Dobrowolskiego. 2) Wnioski członków.

Katalog firm chrześcijańskich. Ze względu na konkurencję żydowską, gniotącą coraz bardziej przemysł i handel chrześcijański, wskazanem było ułożenie odpowiedniego przewodnika resp. katalogu firm i instytucyj chrześcijańskich. Wydanie taniego katalogu leży w interesie samych kupców i przemysłowców chrześcijańskich, aby publiczność kupująca była zawiadomioną o ich adresach, oraz o towarach, jakie bądź wyrabiają, bądź mają na składzie. Często bowiem zdarza się, że umiejętnie dobrany szyld żydowski wprowadza w błąd kupujących, którzy myślą, że udają się do chrześcijanina, podczas gdy rzecz ma się przeciwnie. W tym tedy kierunku podjęło się grono ludzi dobrej woli wydania podobnego katalogu dla miasta Krakowa. Katalog będzie rozdawany darmo. — Dobrej myśli i zacnemu celowi życzymy powodzenia. Wydawnictwo „Katalogu“ mieści się przy ul. Sobieskiego nr. 19 (parter).

Przyjaźń krakowska, We czwartek dnia 27 bm. będzie prowadził pogadankę p. prof. Stanisław Kozłowski. Początek o godz. wpół do 8-ej wieczór.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 27 lutego.

W spra*ie niemieckich witraży na Wawelu.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Oświadczam, iż nazwisko p. Włodzimierza Tetmajera znalazło się pod tekstem wiadomego protestu wskutek nieporozumienia, wynikłego z rozmowy.

Oświadczam dalej, iż p. Tetmajer protestu nie widział, nie podpisywał i że nie chce mieć nic wspólnego z osobami, które protest podpisały. Dowiaduję się, że p. Wl. Tetmajer wskutek umieszczenia jego nazwiska na proteście narażony został na nieporozumienie z komitetem restauracji Wawelu. Otóż karanie p. Tetmajera przez komitet nie może być niczem przez ten komitet umotywowane, rozpoczęte zaś poprzednio układy pomiędzy p. Odrzywolskim a p. Tetmajerem powinny być na nowo nawiązane i do skutku doprowadzone. *Feliks Jasieński.*

Pisma proszone są o przedrukowanie niniejszego oświadczenia.

Do protestu przyłączyli się:
Dr Karol Potkański, prof. Un. Jag.
Dr Karol Estreicher, dyr. bibl. Jag.
Dr Stanisław Estreicher, doc. Un. Jag.
Dr Tadeusz Estreicher, as. Un. Jag.
Dr Stanisław Wróblewski, prof. Un. Jag.
Dr Władysław Reiss, prof. Un. Jag.
Dr August Kwaśnicki.
Dr Jan Raczyński, doc. Un. Jag.
Dr Maksymiljan Rutkowski, doc. Un. Jag.
Wl. St. Reymont.

Sekcja szkolna Rady miejskiej pod przewodnictwem ks. dra St. Spisa postanowiła rozdział kwoty 1200 koron, przeznaczonej przez Radę miejską dla nauczycieli tymczasowych. Obok załatwienia kilku spraw drobniejszego znaczenia sekcja zatwierdziła następujących prelegentów dla kursów im. Baranieckiego a mianowicie: do geologji p. Romana Gutwińskiego, profesora gimnazjum IV; do hygjeny dra Juljana Nowaka, prof. uniw. Jagiell., wreszcie do biologji dra Edwarda Niezabitowskiego, asystenta katedry botaniki.

O promieniach Roentgena i fotografji Roentgenowskiej z demonstracjami będzie miał od czwartku szereg wykładów dr Klemensiewicz w lokalu wystawy fotograficznej przy ul. św. Anny o godz. 6 wieczorem. Do doświadczeń służy aparat, nadesłany przez Szczepanika, okumulatora elektrycznego udzieliła życzliwie do prób komenda twierdzy.

Odczyt prof. dra Fr. Bylickiego „O postępach fotografji w ostatnich czasach“ odbędzie się w piątek o godz. 6 wieczorem w sali wystawy fotograficznej przy ul. św. Anny. Tamże odbywają się codzień sensacyjne próby z pancerzem kulotrwałym Szczepanika, poprzedzane wykładem p. L. Sippla.

II nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa Wzaj. Pom. Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się dnia 2 marca w sali Kopernika (Collegium novum) z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia.

2) Zmiana statutu Towarzystwa, tycząca się dopuszczenia nadzwyczajnych słuchaczów Uniw. do praw członków zwyczajnych.

3) Wnioski i interpelacje

Początek o godz. wpół do 3 po południu. Uprasza się o liczny współudział. Władysław Mossoczy, sekretarz: Juljan Smolik, prezes.

Wieczorek muzyczny, urządzony staraniem „Chóru akademickiego“ odbędzie się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w piątek dnia 28 b. m. W urozmaicony program wieczorku wchodzą: śpiew utalentowanej i cenionej amatorki panny Janiny Uzarskiej, deklamacja p. S. Haraschina, gra na wiolonczeli p. W. Sebesty, oraz śpiew chóru akademickiego pod wytrawnem kierownictwem dyr. W. Barabasza. Początek wieczorku o 7. Wstęp przysługuje pp. profesorom i słuchaczom Uniwersytetu wraz z rodzinami.

Posiedzenie informacyjne komitetu, w sprawie odbyć się mającego w niedzielę wiecu kobiet dla poinformowania wyborczyń o prawach przysługujących im w wyborach wedle konstytucji, odbyło się wczoraj wieczór w czytelni dla kobiet przy ul. Florjańskiej l. 32. Z gorliwej akcji, jaką podjęły nasze panie, wogóle widać, jak bardzo leży na sercu sprawa wyborów. Niedzielny wiec zapowiada się świetnie. Będzie to istny meeting amerykański, oczywiście... bez Amerykanek.

Dla ubogich miasta. Grona opiekunów ubogich na odbytem posiedzeniu w wydziale dobroczynnym magistratu przyznały następujące wsparcia dla ubogich. Grono okręgu I pod przewodnictwem radcy Grodyńskiego dla 46 ubogich kwotę 363 k. 56 h., oraz 138 cetn. węgla. Grono okręgu II pod przewodnictwem dra Zanietowskiego (starszego) dla 41 ubogich 293 kor. 5 h. i 80 cetn. węgla. Grono okręgu III pod przewodnictwem p. Schneidra dla 57 ubogich 438 k. 80 h. i 101 cetn. węgla. Grono okręgu IV pod przewodnictwem radcy dra Lustgartena dla 62 ubogich 376 k. 45 h. i 111 cetn. węgla. Grono okręgu V pod przewodnictwem radcy Epsteina dla 31 ubogich 201 k. i 57 cetn. węgla. Grono okręgu VI pod przewodnictwem p. Zatorskiego dla 39 ubogich 299 k. i 70 cetn. węgla. Razem dla 276 ubogich przyznano 1971 koron 95 halerzy i 556 cetnarów węgla.

Odczyt prof. ks. Mateusza Jeża odbędzie się pod tytułem „O żydach w Polsce“ w domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza w d. 2 marca b. r. o godzinie 3 po południu.

Zarówno temat, jak i osoba prelegenta powinny ściągnąć tłumy słuchaczów do domu robotniczego.

Piękną dekorację wystawy sklepowej urządził p. Józef Kulczyński przy ul. Florjańskiej l. 55, znany w mieście naszem właściciel parowej fabryki wódek. Kulę szklaną, przedstawiającą glob ziemski a wypełnioną jakimś płynem, którą otacza całe mnóstwo barwnych flaszek i zdobi dekoracja z naturalnych kłosów, wśród których niby wyrastają: bławatki, kąkole i inne kwiatki polne. Całość przedstawiająca się misternie zajmuje swą oryginalnością przechodniów ul. Florjańskiej.

Organa policyjne podczas obławy nocnej przyaresztowały 61 różnych indywiduów podejrzanych. Z tych część za włóczęgostwo i t. p. oddano sądowi do ukarania.

NEKROLOGIA.

Oleś, czteroletni synek Jana Brzezińskiego, respicjenta straży skarbowej, zmarł w dniu 25 lutego r. 1902 w Ulanowie. Pogrzeb tegoż odbędzie się 27 go lutego w Ulanowie.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 27 lutego: „Trójka hultajska“, krotochwila ze śpiewami w 8 obrazach z prologiem i epilogiem J. Nestroya.

W sobotę, 1 marca: „Niech żyje życie“, sztuka w 5 aktach Her. Sudermana (nowość).

W niedzielę, 2 lutego o godz. 3: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach Lasoty (popularne).

O godz. 7: „Niech żyje życie“, sztuka w 5 aktach H. Sudermana.

Pilna sprawa.

W sprawie emerytur wdów po urzędnikach magistratu, otrzymujemy następujące pismo, które gorąco polecamy uwadze Rady miejskiej:

„Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej ma się rozstrzygnąć sprawa podwyższenia pensji wdowom po urzędnikach magistratu krakowskiego, zmarłych przed wprowadzeniem w życie nowego statutu emerytalnego dla urzędników magistratu.

Ów statut nie obejmował tych wdów po urzędnikach magistratu, których mężowie pomarli dawniej. Ponieważ wszystkie te okoliczności, które wywołały potrzebę tej reformy, to jest ogólna drożyzna i utrudnienie sposobu zarobkowania dotykały również i te wdowy, przeto sprawiedliwość wymagała, aby i one otrzymały jakąś pomoc i wsparcie w utrudnionych warunkach życia.

Otóż sekcja prawnicza i skarbowa ułożyły projekt podwyższenia pensji wspomnianym wdowom, który ma być przedłożonym obecnie Radzie miejskiej do zatwierdzenia. Niestety projekt ten zawiódł oczekiwania biednych wdów, które przez tak długi czas żyły nadzieją, że uzyskają na starość polepszenie bytu, choćby o tyle, by mogły zaspokoić niezbędne swe potrzeby życiowe. Projekt ów obejmuje podwyższenie pensyj tylko tych wdów, które otrzymywały niżej niż 800 koron rocznie, a w tym obrębie ustanawia jako skalę powiększenia 50 prc. czyli za 100 koron 150 kor. Podwyższenie to procentowo na pozór dosyć znaczne, wobec jednak małej kwoty pensyjnej, w rezultacie daje bardzo nieznaczną pomoc materjalną.

Nie dość na tem. Dotychczas otrzymywała prawie każda z tych wdów corocznie od Rady miejskiej jednarazową zapomogę w kwocie 100 koron na dzieci. Po otworzeniu sekcji dobroczynności wszelkie podania o zapomogi odrzucono, a petentki odesłano do wspomnianej sekcji. Ale tu spotkał je zawód, gdyż oświadczono im, że sekcja udziela tylko dobroczynnych wsparć i to tym, którzy pozostają zupełnie bez środków utrzymania. I tylko w drodze wielkiej łaski otrzymała jedna z petentek kwotę 14 koron z tem nadmienieniem, że właściwie jej się żadne wsparcie od sekcji dobroczynności nie należy, gdyż pobiera stałą pensję w kwocie 32 kor. (!) miesięcznie, a dzieci jej także do wsparcia prawa nie mają, gdyż utrzymują się przy niej. W ostatecznym tedy wyniku polepszenie bytu, które te biedne wdowy po tych latach starań zdołały uzyskać, przedstawiałoby się w następujący sposób, że n. p. ta osoba, która miała 400 kor. pensji i 100 kor. zapomogi rocznej, otrzymałaby obecnie przy powiększeniu pensji według projektu sekcji a równoczesnej utracie prawa do zapomogi, kwotę 600 kor., czyli o sto kor. więcej niż dotychczas!

Nie ulega żadnej wątpliwości, że kwota ta jest zbyt małą, aby mogła spowodować istotne polepszenie bytu tych biednych wdów, które skołatane troskami życia i wyczerpane na siłach długoletnią pracą, w całej pełni zasługują na to, aby na starość doznały ulgi w tej ciężkiej walce z losem.

Każda z wdów tej nielicznej zresztą kategorji, jest jeszcze obciążona rodziną, dziećmi, które musi wychować i wyżywić. Wobec tego Rada miejska powinna wejść w ich rozpaczliwe położenie i przynajmniej zachować to ich wsparcie, które dotychczas pobierały, albo odpowiednio podwyższyć emeryturę.

TELEGRAMY.

Kościół św. Elżbiety we Lwowie.

Lwów 27 lutego. Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Bilczewskiego posiedzenie komitetu dla budowy kościoła św. Elżbiety. W posiedzeniu wzięli udział: namiestnik, marszałek krajowy z małżonką, członkowie komitetu z rozmaitych zawodów i kół towarzyskich miasta, profesorowie uniwersytetu, politechniki, architekci, artyści-rzeźbiarze i malarze. Przedewszystkiem zdano sprawę z działalności dotychczasowej komitetu wykonawczego i ze stanu składek, których suma wynosi obecnie około 70 tysięcy zlr.

Na wniosek ks. arcybiskupa przez aklamację uchwalono zwrócić się do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z prośbą o przyjęcie godności protektora komitetu. Następnie uchwalono warunki konkursu na budowę kościoła. Kościół ma być zbudowany w stylu przejściowym z romańskiego do gotyckiego, albo w stylu wczesnego gotyku. Projekta należy nadsyłać do dnia 1-go marca 1903 roku. — W konkursie mogą brać udział tylko architekci narodowości polskiej. — Warunki konkursu będą w najbliższych dniach ogłoszone.

Po przemówieniach ks. arcybiskupa i namiestnika uchwalono skład komisji-jurorów, wybrany przez komitet. W skład jury wchodzą: dyrektor Hochberger, prof. Bołoz-Antoniewicz, Tadeusz Wojciechowski, artysta-malarz Rejchan, hr. Karol Lanckoroński, radca budownictwa Hawryszkiewicz; dalej z lwowskiego Tow. politechnicznego architekt Adolf Kuhn, ze związku artystów i architektów lwowskich artysta-rzeźbiarz Tadeusz Wiśniowiecki, dalej pp. Zakrzewski z Poznania, prof. Sławomir Odrzywolski z Krakowa, Wincenty Rawski ze Lwowa i Józef Dziekoński z Warszawy.

W końcu uchwalono po dłuższej dyskusji na wniosek komitetu ściślejszego przeznaczyć na wykonanie budowy kościoła 700.000 k. a 300.000 na upiększenie i wewnętrzne urządzenie.

Z Rady państwa.

Wiedeń 26 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpoczęło się o godzinie kwadrans na jedenastą.

Na początku posiedzenia odczytywano interpelacje i wnioski, a między innemi interpelacje: pos. Daszyńskiego i tow. w sprawie praktyk konfiskacyjnych prokuratora Dolińskiego w Krakowie, w sprawie lichwy propinacyjnej w Nowym Sączu i w sprawie stosunków personalnych na kolejach państwowych w Galicji.

Wszechniemiecka głupota.

Po odczytaniu interpelacji zwrócił się poseł Franko Stein do prezydenta Izby hr. Vettera z zapytaniem, w którem wystąpił przeciw temu, że dwaj posłowie czescy przemawiali wczoraj po czesku. Franko Stein zapytuje prezydenta co zamierza uczynić by na przyszłość temu zapobiedz, dalej zapytuje prezydenta Izby czy skłonny jest zamiast słów „pro“ i „contra“ używać słów „dafür“ i „dagegen“.

Prezydent Izby hr. Vetter powołuje się co do mów czeskich na swe dawniejsze oświadczenie, zaś co do używania słów niemieckich za-

miast łacińskich odpowiada, że dotychczas było zwyczajem używanie słów „contra“ i „pro“ i prezydent nie widzi powodów by ten zwyczaj zmieniać.

Stan wyjątkowy w Tryjeście.

Pos. Skene, jako przewodniczący komisji dla stanu wyjątkowego w Tryjeście, wnosi, by Izba uchwaliła przydłużyć tejże komisji termin do złożenia sprawozdania o stanie wyjątkowym w Tryjeście do d. 5 marca b. r.

Izba uchwaliła ten wniosek.

Budżet.

Następnie przystąpiła Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu dyskusji generalnej nad budżetem.

Pos. Stransky nawiązując do otatniej mowy prezydenta ministrów dra Koerbera występuje przeciw twierdzeniu, że parlament znów rozpoczął normalną pracę. Tak dobrze nie jest. Nie jest to winą Czechów, że parlament w czasie ostatnich lat nie mógł wykonać najważniejszego swego prawa, prawa uchwalania budżetu. Jest to winą stronnictw lewicy. Prezydent ministrów może sobie jeszcze raz wygłosić tak piękną mowę, a pozostanie ona zawsze tylko słowem i nie posuniemy się ani na krok dalej, jak długo naród czeski nie otrzyma zadość uczynienia za swoje krzywdy.

Mowca wyraża dalej zdziwienie, że pos. Kozłowski przemawiał wczoraj tak sentymentalnie i żądał od Czechów, ażeby rzucili zasłonę niepamięci i przebaczenia na to wszystko co się stało.

Pos. Stransky kończy swoją mowę oświadczeniem, że nie będzie normalnych stosunków w parlamencie i spokoju w państwie, dopóki nie zostanie zawartą ugoda na podstawie sprawiedliwości i równouprawnienia narodów.

Czesi pójdą z Niemcami ręka w rękę, jeżeli Niemcy uznają równouprawnienie Czechów i jeżeli na tej podstawie przyjdzie do porozumienia.

Na tem wyczerpano dyskusję generalną. Do głosu żaden mowca nie był więcej zapisany. Nastąpił szereg faktycznych sprostowań. Po krótkiem przemówieniu generalnego referenta pos. Kathreina, przystąpiono do głosowania.

Pos. Klofacz wnosi imienne głosowanie. Wniosek ten został jednakże niedostatecznie poparty.

Pos. Pernerstorfer żąda skonstatowania stosunku głosów.

Prezydent Izby hr. Vetter stwierdza następnie, że uchwalono przystąpić do dyskusji szczegółowej 136 głosami przeciw 72 głosom.

W dyskusji szczegółowej obradowano najpierw nad rubryką „dwór i lista cywilna“.

Contra przemawiali pp. Kubr, Choc i Hauck.

Jeneralny mowca pro hr. Dzieduszycki Wojciech podnosi, że ze względu na dotychczasowy zwyczaj nieprzeprowadzenia dyskusji nad tą pozycją, najlepiej odpowie życzeniom wielkiej większości tej Izby, jeżeli oświadczy, że nie widzi powodu, dlaczegoby głosowanie nad tą pozycją miano uzasadniać.

Po krótkiem przemówieniu referenta posła Henzla pozycję tę znaczną większością uchwalono, poczem referent przedstawił dalszy punkt budżetu „Rada państwa“.

Wiedeń 27 lutego. Po zamknięciu jeneralnej dyskusji budżetowej zabrał głos referent poseł Kathrein, który odpierał zarzuty czynione centrum katolickiemu, że nie ma narodowego poczucia niemieckiego. Nie zapominajmy — mówił — że my Niemcy w Austrji nie jesteśmy sami, i że obok nas są jeszcze inne, równowartościowe narody kulturalne, których prawa szanujemy, a których narodowe potrzeby o ile możności z życzliwością i sprawiedliwie uwzględniać musimy (oklaski na prawicy), albowiem wszelkie usiłowania kulturalne, wszelki postęp na polu ekonomicznem, wychodzą na korzyść nam wszystkim.

Po mowie posła Kathreina przystąpiono do dyskusji szczegółowej. Pierwszy zabrał głos pos. Conci, który, gdy mu prezydent kilkakrotnie przerywał — zaczął mówić po włosku. Następnie wrócił do języka niemieckiego i oświadczył, że stronnictwo jego będzie głosowało przeciw tytułom „Rada państwa“, „Trybunał państwowy“ i „Fundusz dyspozycyjny“.

Następnie przemawiali pos. Zazworka (po czesku), Brzorad i Noske. Mowy ich były poświęcone krytyce obecnych stosunków parlamentarnych i wzajemnej polemice czesko-niemieckiej. Pos. Brzorad oświadczył, iż będzie głosował przeciw tytułowi.

Po zamknięciu dyskusji, mowca jen. poseł Formanek oświadczył, iż Czesi nie uznają legalności parlamentu i będą głosowali przeciw tytułowi.

Referent pos. Henzel oświadczył się za polepszeniem płac sług pomocniczych parlamentarnych i prosił o przyjęcie tytułu.

W głosowaniu Izba tytuł ten przyjęła, poczem dyskusję przerwano.

Następnie minister sprawiedliwości odpowiadał na szereg interpelacyj, między innemi na interpelację pos. Barwińskiego i tow. w sprawie systematycznego wyzyskania ludności góralskiej we wschodniej Galicji i Bukowinie przez spekulantów żydowskich i wskazał na podjęte przez sądy kroki, przyczem zauważył, że stosunki te dadzą się tylko w ten sposób polepszyć, jeżeli ludność będzie się ostrzegało przed lekkomyślnymi interesami ze spekulantami, a doradzać się będzie, aby udawała się do porządnych instytucyj kredytowych.

Posiedzenie zamknięto o godz. 6 wieczorem. Następne dziś o godz. 10 przed poł.

Jubileusz Ojca św.

Wiedeń 27 lutego. Nuncjusz papieski kard. Agliardi wydaje dn. 3 marca w rocznicę koronacji Papieża bankiet uroczysty. Z ministrów otrzymali zaproszenia hr. Gołuchowski, jako minister spraw zewnętrznych, oraz dr Hartel, jako minister wyznań. W tym samym dniu hr. Sereny ambasador austrjacki przy dworze watykańskim złoży Papieżowi własnoręczny list cesarza Franciszka Józefa z życzeniami.

Regulamin rozpraw.

Wiedeń 27 lutego. „Vaterland“ domaga się zaostrzenia regulaminu obrad parlamentarnych, motywując to żądanie wzrostem żywiołów radykalnych, które wywołują w Izbie nieprzyzwoite zajścia.

Fundusz dyspozycyjny.

Wiedeń 27 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izba będzie obradowała nad dwiema pozycjami: Rady ministrów i funduszu dyspozycyjnego. Fundusz dyspozycyjny zostanie uchwalony, ponieważ podczas głosowania stronnictwo ludowe niemieckie wyjdzie z sali. Koło polskie będzie głosowało za funduszem dyspozycyjnym, przez co da raz jeszcze votum zaufania gabinetowi i polityce dra Koerbera.

Nowe armaty.

Wiedeń 27 lutego. Minister wojny zażąda w delegacjach uchwalenia 120 miljonów koron na nowe armaty. Armaty te mają być wykonane w Austrji i wyłącznie z materjałów austrjackich.

Nominacje.

Wiedeń 27 lutego. Prezydent Izby hr. Vetter otrzymał godność radcy tajnego. Nominacja będzie ogłoszona w tych dniach.

Ferje wielkanocne.

Wiedeń 27 lutego. Ferje wielkanocne parlamentu będą trwały od dnia 22 marca do 7-go kwietnia.

Rocznica gabinetu.

Budapeszt 27 lutego. Gabinet Szella obchodzi dzisiaj 3 rocznicę swego istnienia.

Wywóz bydła.

Berlin 27 lutego. „Reichsanzeiger“ ogłasza rozporządzenie wrocławskiego prezydenta rządu, znoszące wydany d. 10 maja r. 1895 zakaz importu bydła z Galicji.

Rocznica Wiktora Hugo.

Paryż 27 lutego. Wczoraj odbyła się w wspaniale przyozdobionym Panteonie uroczystość z okazji 100-nej rocznicy urodzin Wiktora Hugo. W uroczystości wzięli udział prezydent Loubet, ministrowie, ciało dyplomatyczne, liczne deputacje i goście z całej Francji i zagranicy. Minister oświaty Leyques i minister spraw zagr. Hanotaux podnieśli w swych przemówieniach zasługi Hugo jako poety, który dopomógł językowi francuskiemu do osiągnięcia niezwykłego stanowiska w rzędzie języków cywilizowanych. Przed Panteonem zgromadziły się tysiące publiczności, która witała owacyjnie prezydenta Loubeta, ministrów i innych uczestników uroczystości.

Po południu odbyło się wśród niezwykłych uroczystości w obecności Loubeta, ministrów, ciała dyplomatycznego i przybyłych z zagranicy deputacyj na placu Wiktora Hugo odsłonięcie pomnika poety.

Rzym 27 lutego. Wczoraj przed południem odbyło się na Kapitolu w sposób uroczysty oddanie biustu Wiktora Hugo gminie miasta Rzymu przez komitet włosko-francuski. W uroczystości wziął udział minister spraw zagranicznych Prinetti, francuski ambasador w Rzymie Barrère, wielu senatorów i deputowanych, oraz proszonych gości.

Rozruchy w Hiszpanji.

Carthagena 26-go lutego. Mimo, iż wszyscy robotnicy rozpoczęli na nowo pracę, piekarze dalej strejkują.

Murcja 26 lutego. Po przedmieściach przyszło do starcia pomiędzy strejkującymi a żandarmami. Żandarmi aresztowali kilka osób, między innemi zaś także przewodniczącego „Zjednoczenia robotników żelaznych i metalowych“.

Barcelona 26 lutego. 40 osób aresztowanych podczas ostatnich zajść wypuszczono znowu na wolność. — W porcie podjęło na nowo pracę 1200 robotników i 450 woźniców.

Madryt 27 lutego. W Carthagene panują znowu normalne stosunki. Tylko kilku pomocników piekarskich strejkuje.

W Bilbao pomocnicy piekarscy rozpoczęli strejk.

W Barcelonie spokój trwa dalej.

Pogłoski o zamachu.

Belgrad 27 lutego. Pogłoska o zamachu na króla Aleksandra jest zupełnie nieuzasadniona. Para królewska udzielała wczoraj przed południem bez przerwy posłuchania i cieszy się najlepszem zdrowiem.

Wojna w Afryce Południowej.

Londyn 27 lutego. Lord Kiczener donosi z Pretorji z dnia 24 b. m.: Boerowie opadli około Volmarens konwój angielski i po zaciętej walce zabrali do niewoli załogę złożoną z bataljonu piechoty i trzech kompanji strzelców, oraz zabrali dwa działa. Szczegółów dotąd brak.

Tołstoj.

Jałta 26 lutego. Można uważać, że bezpośrednie niebezpieczeństwo w stanie zdrowia hr. Lwa Tołstoja zostało usunięte.

Ofiary rozruchów.

Tryjest 26 lutego. Szewc Antoni Miach, który dnia 14 b. m. podczas starcia na placu giełdy został ranny, zmarł dzisiejszej nocy w szpitalu. Stan reszty rannych polepszył się.

Ms. Ellen Stone.

Saloniki 26 lutego. Ms. Ellen Stone przybyła tu wczoraj wieczorem wraz z towarzyszką swą i jej dzieckiem.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 26-go lutego (Giełda popoł.). — Godzina 3 — Marki 117·25, Renta majowa —·—, Węg. renta koronowa 97·30, Akcje austr. zakładu kredyt. 701·50, Akcje węg. 716·—, Akcje Anglobanku 284·—, Akcje Unionbanku 570·— Akcje Länderbanku 435·—, Akcje kolei państ. 675·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 232·50, Akcje tytoniowe 298·—, Akcje Alpiny 406·—, Losy tureckie 111·25, Ruble 254·25.

Cukier (słaby) 18·35, spirytus (silny) 39·80—, nafta niezmieniona.

Po zamknięciu: Kredyty 702·50.

Usposobienie. Po silnym przebiegu sprzedaże budapeszteńskie wywołały depresję; zamknięcie ciche.

Berlin 26-go lutego 1902. (Giełda poranna). Austryackie Akcye kredytowe 221·90, Towarzystwo dyskontowe 196·50.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Podziękowanie.

W imieniu pozostałych żony i dzieci, pozwalam sobie złożyć najserdeczniejsze podziękowanie **JE. JWP. Maciejowi Czyszczanowi prezydentowi c. k. sądu kraj. wyż., JWP. radcy Wł. Gubarzewskiemu, Ojcu Konradowi, zakonowi OO. Reformatów, zakładowi pogrzebowemu p. Jana Wolnego**, jak również wszystkim **znajomym Kolegom i Przyjaciołom Zmarłego**, którzy przy odprawadzeniu zwłok udział wziąć raczyli.

3370 **Zygmunt Janów.**

[W]łaścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.